№ 7. Warszawa. Rok I.

NIEPODLEGŁOŚĆ.

SOBOTA DNIA 12 WRZEŚNIA 1863 r.

Warszawa 11 *września.*

Wiekowa niewola trzymała skuty w więzach naród wielki i liczny, najdzielniejsi męże kończyli życie w lochach i na szubienicach, niewiasty wiodły żywot we łzach i poniżeniu, miasta i wsie zniszczone, kościoły znieważone, najświętsze uczucia zdeptane, wszędzie zgroza, hańba, a po nad wszystkiém krążył krwawy wzrok tyrana, czychający na najmniejszy znak życia, by się nań rzucić z wściekłością.

Ale duch nie zagasał! Serca szlachetne żyły tęsknem wspomnieniem przeszłości minionéj, dusze żywiły nadzieję lepszéj przyszłości, i w ciszy sposobił się do walki, dla zbawienia Ojczyzny. Na raz błyskawica przebiega ziemię od końca do końca, wybiła chwila boju! Zadrgnęły wszystkie serca jednem tętnem zapału, zerwał się naród do broni i w mgnieniu oka na ojczystych polach stają rycerze, gotowi rzucić się na stokroć liczniejszego wroga i położyć głowy w obronie ziemi i wiary przodków swoich. Patrzcie, ludzie ci rosną w olbrzymów, nic ich nie powstrzyma, pójdą naprzód, wszystko zgruchoczą, wszystko obalą, światem zawładną! Zaiste, wielką jest chwila, w której cały naród ma tylko jedno serce, w której od morza do morza gra jedno uczucie i rozbrzmiewa jedna harmonijna muzyka zapału i poświęcenia za ojczyznę. Chwile takie rodzą bohaterów, podnoszą narody do ideału wielkości i błyszczą w czasie jako pochodnie, oświecające drogę w ciemnościach dziejowych.

Lecz jeżeli chwalebną jest rzeczą dla narodu otrząść się ze zdrętwienia i porwać do walki za wolność, stokroć jest chwalebniejszą i trudniejszą nie upaść w niéj, wytrwać do ostatka i zdobyć zwycięstwo odważnie. Tu już nie wystarcza pierwsza chwila zapału; z istoty swéj uczucie, jakiém jest zapał, musi tracić na pierwotnéj sile, ale jednocześnie przeradzać się powinno w stałe, niezmienne, niczém nie przeparte postanowienie nie cofnąć się ani na krok przed walką. Bez takiego postanowienia nie ma nadziei, nie ma zwycięztwa, nie ma wolności!

Obywatele narodu, pragnącego wolność wywalczyć, powinni wiedzieć, że byt i trwałość życia narodowego opiera się na cnocie obywatelskiej. Szczęście wojenne może dać zwycięztwo, okryć blaskiem chwały, ale nigdy nie zapewni egzystencji narodu, jeżeli w nim zbywa na pierwiastkach życiodajnych, na cnocie obywateli; jutro przyjdzie szczęśliwszy żołdak i jednem uderzeniem zburzy budowę bez fundamentow i bez trwałości. Cnota obywatelska, to cement, wiążący w jedno ogniwo rozpadłe członki narodowego ciała; można niém wstrząsnąc, można na chwilę w przepaść zrzucić, ale rozerwać i zniszczyć niepodobna.

Cnota obywatelska wypływa z poczucia się wolnéj jednostki w wolnym narodzie, miłość ojczyzny jest jéj sercem, a uczucie obowiąsku jéj rozumem. Polega ona na nieograniczoném poświęceniu się dla dobra publicznego, na zaparciu się wszelkiego interesu osobistego, na zrzeczeniu się wszelkiéj ambicji samolubnéj, na złożeniu na ołtarz ojczyzny wszystkich sił ciała, ducha i rozumu! W chwilach ciężkich zapasów o byt narodu, cnota obywatelska potęgować się musi całym ogniem zapału i energji, i do ostatecznych granic doprowadzać patrjotyzm jednostek, aby zeń stworzyć wielki patrjotyzm narodowy, przed którym paść powinny nieokrzesane, bezmyślne hordy barbarzyńców.

Jeżeli każdy obywatel przejmie się głęboko uczuciem swego obowiąsku, jeżeli zrozumie ważność chwili, jeżeli wszystkie myśli i dążenia skupi w jednem ognisku duszy i skieruje ich bieg ku jednemu celowi wybawienia ojczyzny, wtenczas zrodzi się porządek i siła, niezbędne do osiągnięcia zwycięstwa.

W ostatnich czasach bytu Rzeczypospolitéj Polskiéj, zbywało jéj obywatelom na zrozumieniu interesu narodowego, na poczuciu obowiąsku i dla tego tak często brak tych przymiotów prowadził ich bezwiednie do zdrady i do działań na zgubę narodu.

Poświęcenie obywatela dla sprawy publicznéj nie powinno mieć granic. Niechaj każdy przypomni obywatela Levittoux, który w cytadelli podpalił łoże własne i zginął w płomieniach, niechaj przypomni Konarskiego i tylu innych męczenników sprawy narodowéj, którzy oddali za nią życie i to wtenczas, kiedy naród był w uśpieniu i kiedy pieśń walki nie pieściła ich duszy słodką nadzieją zwycieztwa. Ginęli oni samotni, silni miłością ojczyzny, wielcy cnotą obywatelską! Ich przykład uczyć nas powinien jak za ojczyznę poświęcać się, jak umierać potrzeba.

Precz z patrjotyzmem połowicznym, precz z udaném poświęceniem się, które z tajoną niechęcią rzuca na stół ojczysty dziesięcinę swych dostatków, aby resztę spożywać w spokoju, bez troski o sprawę narodową. Jeden zapłacił podatek lub dał pożyczkę i sądzi, że już wypełnił wszystkie obowiązki względem kraju; drugi pobiegł do obozu, wystrzelił parę razy i wraca do domu, uginając się pod ciężarem chwały, jako obrońca ojczyzny; inny zaciągnął się w szeregi organizacji i dumny jest swoją bezczynnością; tamten wykuł artykuł do pisma tajemnego i spoczywa na laurach taniej sławy. Komedjanci poświęceni, tandeciarze cnoty obywatelskiéj!

Jeżeliby rzeczywiście, te wyjątkowe dzisiaj jednostki, niegodne nazwy Polakow, nie mający prawa wejść do przybytku wolności narodowéj, miały sie rozrodzić w pokolenie, naówczas trzeba byłoby załamać ręce rozpacznie i powiedzieć: «Narodzie nie masz dla cię przyszłości, bo cnoty i wytrwania w tobie nie masz.» Lecz, dzięki Bogu, tak nie jest. Cały naród to jeden wielki pracownik wolności, jedną ma myśl i serce jedno, a 40 miljonów rąk do wykonania swoich zamiarów.

I dla tego wyjątkowe postaci pleśnią egoizmu przykryte, tembardziéj rażąco odbiją od białéj szaty narodu.

Bo zaprawdę, nie ułamek, nie szmaty, ale całego ducha swego obywatel przynieść powinien na ołtarz walczącéj ojczyzny. Nie patrzyć jak inni robią, ale samemu robić potrzeba. Concordia res parvae crescunt. Wspólną pracą, usilną, nieustającą, odbudujemy gmach naszéj przyszłości,—ociąganie się i lenistwo, to dwa słupy złowieszcze, które wskazują drogę do niewoli i upodlenia. Kto się usuwa od pracy narodowéj, zasłużył na miano zdrajcy, bo naród powstający ma prawo powiedzieć, jak niegdyś mówił Chrystus: »Kto nie jest za mną, jest przeciwko mnie.»

Naprzód więc, obywatele! Nie oglądajcie się na nic, ani na majątki, ani na żony, ani na dzieci wasze. I cóż wam przyjdzie z tego, że zachowacie to wszystko? Jeżeli upadniem, wróg jutro zagrabi wam mienie, shańbi żony i córki, synów waszych wyśle do robót katorżnych i w pustynie Sybiru. W Ojczyznie tylko nadzieja wasza, w jéj zbawieniu przyszłość wasza.

Żołnierz, przejęty uczuciem obowiązku i gorejący poświęceniem dla Ojczyzny, nie ucieczе z pola walki... Dla niego waleczność jest najświętszem przykazaniem, wie, że ucieczka jest podłością, woli zginąć, niż żyć podle. Z boleścią wyznać musimy, że w powstaniu teraźniejszém widziano oddziały haniebnie podające tył wrogowi. Kości Bolesławów, Sobieskich, Kościuszków, musiały zadrżéć ze zgrozy i oburzenia w téj ziemi, która nie znała nigdy bojaźni.

Kto ma serce lękliwe, niechaj skubie szarpie i pilnuje kądzieli w domu, ale kto raz chwycił broń w rękę i wystąpił w pole, waleczność i męztwo są jego obowiązkiem. Hańba mu, jeżeli się cofa, jeżeli zamiast drogo życie sprzedać, woli je ratować na srom własny i na wstyd Narodowi. Kraj potrzebuje rycerzy, którzy nie zmarnują krwawo okupionéj broni, potrzebuje prawdziwych obrońców świętéj sprawy, a nie komparsów, znikających za pierwszym strzałem z pola bitwy.

Największe jednak wysiłki męztwa i odwagi pozostaną daremnemi, jeżeli im nie towarzyszy wzorowa karność i posłuszeństwo bezwarunkowe. Od góry aż do dołu Naród stanowić powinien jedną machinę wojenną, spójną jak żelazo, niewzruszoną jak skała. Osobiste ambicje, drobne zawiści, umilknąć powinny przed wielkością sprawy; cel wzniosły powinien wszystkie pojedyncze usiłowania zlać w jeden prąd powszechny, silny zgodą i niepokonany jednością. Podwładny winien bezwarunkowe posłuszeństwo zwierzchnikowi, działania ożywiać powinna wzajemna ufność i gorąca miłość Ojczyzny. Opatrzność tylko wie, ile szkody sprawie narodowéj przyniosły zatargi oddzielnych dowódzców oddziałow powstańczych, nie wymieniamy ich imion. Naród je wypisał w swéj pamięci boleśnie i krwawo. Historya kiedyś przed swój trybunał winnych powoła!

Niewola Polski trwa od stu lat prawie, niepodległości zdobyć nie można w jednym miesiącu ani w jednym roku. Grecy przez 40 lat walczyli o wolność z Persami, Niderlandy przez lat 60 zdobywały swoją niepodległość, walka Stanów Zjednoczonych z Anglją trwała lat 10. Nasza niecierpliwość pragnęłaby dziś błyskiem piorunu osiągnąć to, na co inne Narody pracować musiały wielu latami walk i oceanem krwi. Wolność nie zdobywa się niechcący, w czasie wolnym od zabawy; na to potrzeba poświęcenia nieograniczonego wszystkich obywateli, spotęgowania niesłychanego wszystkich uczuć, wszystkich rozumów, potrzeba pracy ciężkiéj, potu krwawego i wszystkich męczarń porodowych. Niechaj nie zraża nikogo chwilowe niepowodzenie, bo od nas, wyłącznie od nas zależy wygrana, od nas zwycięztwo.

Dla Narodu wielkiego chcieć, jest to módz. Jeżeli wszyscy postanowimy zwyciężyć albo zginąć, jeżeli na jedną chwilę nie złamiemy postanowienia, jeżeli wszystkie środki, będące w ludzkiéj mocy, skierujemy do jednego celu, Ojczyzna nasza będzie wolną i wróg uledz musi.

Na zakończenie niechaj nam wolno będzie przypomnieć ziomkom wzniosłe słowa Władysława Łokietka, wyrzeczone do rycerstwa polskiego przed zwycięztwem pod Płowcami w r. 1331:

».....Bo wiecie to sami, jako z dawna naród niemiecki naszéj krwi polskiéj jest nieprzyjacielem srogim. Ale owo wszystko to może im się dzisiaj oddać i samych to potkać, co oni nam myślą; tylko wy też miejcie się do tego, a wspomniawszy dziś każdy na swe gniazdo, w którém wychowan z ojców, dziadów i pradziadów swych, chciej się krzywdy téj znacznie zemścić nad nieprzyjacielem. Mamy siła naprzód przed nieprzyjacioły, bo oni co czynią, czynią z łakomstwa, posiadając cudze krainy, a my czynimy o swą krzywdę, nie z chuci, albo z pychy jakiéj, jedno poniewoli, widząc przed sobą ojczyznę spaloną i te ognie, które się jeszcze wszędzie kurzą, żony, dzieci w łańcuchach płaczą narzekając. A jeżeliby was trwożyło, że nieprzyjaciel ma lud wielki, tedy nic to nie jest, zwłaszcza kto wie, że w téj mierze więcéj trzeba sprawy dobréj a śmiałości, która za łaską Bożą w was jest, a niż wielkości wojska...«

Od początku dzisiejszego powstania, niewyczerpana w wynajdowaniu coraz nowego rodzaju gwałtow i okrucieństw moskwa, ojczyzna Murawiewa, ziemia której synowie bezczelnie wygłaszają swoje uwielbienie dla tego oprawcy i zbira, pijąc ohydne toasty za jego zdrowie po wszystkich miastach, mających pretensję do europejskiéj cywilizacji,—ta sama moskwa, nie dla uczucia wstydu, ale dla okłamania opinji publicznéj w Europie, stara się wszędzie gdzie może rozszerzać przekonanie, że jéj okrucieństwa, jéj mordy i pożogi, równoważone są przez nadużycia oddziałów powstańczych.

Z początku »Dziennik Powszechny« ogłaszał otrzymywane z raportów władz cywilnych wiadomości o egzekucjach jawno-zdrajców i odstępców, wykonywanych we wszystkich okolicach kraju przez przechodzące oddziały powstańcze. Wiadomości te, mimo licznych przesad, jakiemi je umyślnie pstrzyły pióra wierno-poddańczych redaktorów, musiały jednak opierać się, choć w treści, na rzeczywistych raportach władz cywilnych i na istotnie dokonanych faktach. Wyliczania tego rodzaju wyroków nie łudziły przecież opinji publicznéj w Europie, ktora wiedziała dobrze, ile poprzednie gospodarowanie moskiewskie nasiało w Polsce kąkolu i z tych list właśnie przekonywała się dowodnie, że powstanie narodowe stara się te chwasty, tę zarazę społeczną wyplenić. A Naród cały widział, że uosobiony w jego Rządzie i wojsku wyraz jego siły i sprawiedliwości, na wszystkich punktach kraju dosięga odstępstwo i zdradę,—i zausznicy najazdu widzieli, że im moskwa potrafi płacić za podłość, za usługi zaprzańcze, ale ich nie zdoła osłonić przed doraźnym wymiarem sprawiedliwości Narodu.

Rozumie się, że podobna jawność nie prowadziła do pożądanego celu i nie mogła być na rękę najezdcom; dla tego »Dziennikowi Powszechnemu« zalecono zamilczać o tém, że owo powstanie »słabéj garstki zaślepionych« tak pilnie i tak skutecznie przerzedza legjony płatnych szpiegów, przez trzydzieści lat przeszło starannie rekrutowane. Dla okłamania opinji publicznéj użyto innych narzędzi. Wiadomości o mniemanych okrucieństwach po-

wstańców przeszły do szpalt: »Ruskiego Inwalida«, »Moskiewskich Wiedomostej« i »Journala de St Petersbourg«.

Trzy te szacowne organa moskiewskiéj armji i dyplomacji mongolskiéj, mogły już bez skrupułu a nawet bez powoływania się, chociażby fałszywego, na raporta odbierane od władz cywilnych, podawać i ubarwiać z całą jaskrawością azjatyckiéj wyobraźni, mniemane fakta okrucieństw i nadużyć oddziałów naszych, czerpane z listów oficerów, opatrych na pierwszéj lepszéj wieści, z anegdot dowódców mniejszych oddziałów, któremi muszą oni pod karą »wygawora« ubierać swoje raporta, i z innych źródeł równéj wiarogodności i powagi, często zaś kute na własną rękę w biurze redakcji »Inwalida«, w którym niekiedy znajdujemy nawet raporta o zwycięzkich bitwach moskali, nietylko przemilczanych przez »Dziennik Powszechny«, ale nawet stoczonych tryumfalnie w miejscowościach zupełnie zmyślonych (1).

Wiadomości podobne, ogłaszane w »Inwalidzie« i »Żurnalu Petersburgskim«, rozebrane fakt po fakcie i porównane z rzeczywistością, mieszczą w sobie w części gwałty i rozboje moskiewskie, mniéj lub więcéj prawdziwie skreślone a policzone na karb oddziałów naszych, w części znów wypadki ani prawdopodobne ani rzeczywiste, jakoby dokonane w miejscowościach niedokładnie określonych, lub zupełnie zmyślonych,—w części zaś tylko doniesienia o rzeczywistéj egzekucji wyroków Władz Narodowych, zwykle upstrzone dodatkowym opisem czysto-fikcyjnych okrucieństw i pastwienia się wykonawców.

Rząd i Władze Narodowe nie wstydzą się swoich wyroków i nie kryją z ich wykonaniem. W biały jasny dzień, w obec oddziałów i okolicznych mieszkańców, z zachowaniem prawa, za wyrokiem legalnego sądu, wykonywają się wyroki, które kraj cały aprobuje, i z czystém sumieniem powiedzieć to możemy, że stokroć częściéj winny puszczanym jest bezkarnie, niż spada włos z głowy niewinnemu. Dla tego też Władze Narodowe nie widzą potrzeby odpierania i zbijania oszczerstw i kłamstw tendencyjnych, głoszonych przez jawnych wrogów, których prawdomówności są najlepszym dowodem ich zwycięzkie buletyny.

Jednakże wiadomości podobne przechodzą z »Inwalida do pism zagranicznych, mianowicie do pruskich, od niedawna zaś zaczęły się przekradać do dzienników angielskich, z których jeden, »Daily Telegraph«, powtórzył nawet wiadomość o jakimś przeorze z pod Lublina powieszonym jakoby przez powstańców, po poprzedniém rozpruciu brzucha i włożeniu w gorące jeszcze wnętrzności dwóch żywych prosiąt.

Kłamstwo to bezczelniejsze od tysiąca jemu podobnych, jaskrawém swém zuchwalstwem dobiło się miejsca w jednym z nader popularnych organów.

Fakt ten, pomimo swojéj jaskrawości, bladnieje jednak w obec rzeczywistości, w obec tego, co się u nas dzieje. Czyny moskali w sztuce barbarzyństwa przewyższają ich dziką wyobraźnię. Nie mogąc kalać szpalt naszego pisma opisami rzeczywistych scen najwyuzdańszego bezwstydu i barbarzyństwa naszych ciemięzców; odsyłamy czytelników do 12 i 13téj stronnicy broszury p. n. »Lettre aux journaux, a propos des atrocités commises en Pologne, par un témoin oculaire, chirurgien en chef du corps d'Yordan«, wyszłéj niedawno w Paryżu.

Co zaś do samych faktów zarzucanego oddziałom naszym okrucieństwa i pastwienia się nad ofiarami, tych przebiegać i zaprzeczać kolejno nie myślimy. Chcemy tylko wykazać mniéj życzliwym i mniéj dbającym o prawdę dziennikom zagranicznym, które w miarę chorągiewkowego usposobienia gabinetów płyciéj lub głębiéj maczają swe pióra w tym steku błota, jakiem nas moskale chcą obrzucić,—że nam obrona niepotrzebna, że dla nas zaprzeczenia niepotrzebne, bo fałsze moskiewskie są tak niezręczne, iż same przez się upadają.

A za dowód użyjemy nie żadnego organu, któryby o jakąkolwiek stronność posądzić można, lecz właśnie tego »Dziennika Powszechnego«, w którym mimo całéj bezczelności swojéj, moskwa nie śmie powtarzać ani tych brudów nam zarzucanych, ani krwawych edyktów Murawiewa, jakby się ich wstydziła przed nami.

Po każdym fakcie, bądź egzekucji wyroku przez jeden z oddziałów powstańczych, bądź stoczonéj potyczki, bądź mordów, gwałtów i grabieży moskiewskich, funkcjonujące dotąd sądy w Królestwie, z których żaden rozwiązanym niezostał, schodzą na miejsce dla przeświadczenia się o fakcie, wyśledzenia nazwisk poległych, spisania aktów zejścia, wreszcie pociągnięcia do odpowiedzialności winnych, jeżeli są winni. Śledztwa takie w czasie wojny naturalnie zazwyczaj do niczego nie prowadzą, nader często nazwiska poległych wyśledzone być nie mogą, nie mówiąc już o winnych, którzy w takim razie poszli daléj z bronią w ręku, nikomu w okolicy nieznajomi i niewiadomi. W skutek tego po każdym fakcie bądź potyczki, bądź pojedynczéj nienaturalnéj śmierci, sąd właściwy ogłasza w »Dzienniku Powszechnym« i »Dzienniku Gubernialnym« obwieszczenie, opisujące stan ofiar znalezionych i wzywające mieszkańców kraju o udzielenie potrzebnych do śledztwa wiadomości.

Jakkolwiek moskwa ma tysiączne sposobności do przecięcia dochodzenia sądowego i niedopuszczenia téj jawności swoich okrucieństw, przez oddanie sprawy pod swoje sądy wojenne, kryjące się po norach cytadeli, lub hajdamaczące po miasteczkach, jednakże bardzo często, po każdéj niemal potyczce, na czwartéj stronnicy »Dziennika Powszechnego« czytać się daje ogłoszenie, że na polu bitwy pozostałe ciała poległych były do naga obdarte, pokaleczone do nierozpoznania, popalone (jak pod Ignacewem i t. p.) Jest to dowód legalny, któremu sam nawet liberalny Katkow zaprzeczyć nie zdoła, dowód, którego ogłoszeniu władze moskiewskie przeszkodzić zwykle nie mogą, ale którego mniéj przychylne nam gazety dotąd na czwartéj kolumnie »Dziennika Powszechnego« odszukać nie potrafiły.

W tych zatem ogłoszeniach sądowych kto zechce znajdzie wiadomość o wszystkich egzekucjach dopełnianych przez oddziały powstańcze, nikt jednak, choćby najnieżyczliwszy, nie dopatrzy śladu okrucieństw na ofiarach popełnionych, ani nie wskaże śladu śmierci okrutnéj owego przeora.

Ponieważ oddziały powstańcze po egzekucji wyroku nie pozostają dłużéj w miejscu jéj spełnienia, a tém samem nie mogą, ani też nie potrzebują zacierać śladów dokonanego jawnie czynu, ten przeto dowód jest dostatecznym i najlepszém zaprzeczeniem wszystkich fałszów »Inwalida«, »Moskowskich Wiedomostij« i »Journala de St Petersbourg« —oraz najlepsza odprawą dla dzienników, lejących łzy krokodyle nad klęskami, jakich Polska od stronnictwa rewolucyjnego doznaje.

(1) Nie potrzebujemy żadnego z takich raportów przytaczać. Przed parą tygodniami wyręczyła nas w tym względzie »Gazeta Szląska«, któréj o stronność dla nas sam nawet »Inwalid Ruski« pewno nie posądzi.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, że usiłowania Władzy Narodowéj, zmierzające do oczyszczenia kraju z wojsk nieprzyjacielskich, jednocześnie winny miéć na celu tamowanie wszelkich źródeł, z których najazd mógłby czerpać środki do stawienia przeszkód wyjarzmiającemu się Narodowi;

Zważywszy, iż płacenie najazdowi, tak zwanych podatków, odwraca zasoby kraju od prawdziwego ich przeznaczenia, jakiem jest zaspokojenie potrzeb powstania, a przez to uszczupla środki wyswobodzenia Ojczyzny;

Zważywszy, że jest obowiązkiem Obywateli bronić, chociażby z narażeniem swéj osoby, od grabieży nieprzyjaciela, tak własnego, jak i publicznego mienia;

Zważywszy, że jedynie najście domu z wojskiem nieprzyjacielskiém z gwałtami połączone, uwalniać może od spełnienia obowiązku obywatelskiego;

W rozwinięciu dekretu z d. 8 kwietnia r. b., na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych i Skarbu,

Stanowi:

Art. 1. Wszystkim Obywatelom Polski, o ile ci najściem wojska nieprzyjacielskiego i jego gwałtami oraz przemocą zmuszeni nie zostaną, zabrania się opłacania podatków skarbowych, to jest podatków przypadających z gruntu, z domów, od pojedynczych przemysłów z procederów, jak niemniéj czynszów, rat dzierżawnych i procentów od pożyczek skarbowych.

Art. 2. Opłacający dobrowolnie podatki Art. 1ym określone, do kass najazdu, bez nacisku wojska nieprzyjacielskiego, w miarę towarzyszących czynowi okoliczności, ulegać będą:

a) karze pieniężnéj do wysokości podwójnéj summy opłaconéj najazdowi;

b) karze powyższéj i publicznéj infamji;

c) karze ad b) i utracie praw politycznych;

d) karze ad c), utracie praw obywatelskich cywilnych i wywołaniu z kraju.

Art. 3. Nie należą do kategorji Art. 1szym objętéj wszelkie opłaty instytucyjne, jak Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Banku Polskiego, Dyrekcji Ubezpieczeń, opłaty miejskie, gminowe, szkolne i t. p., jako mające bezpośrednio pożyteczne szczególowe cele i przeznaczenia.

Art. 4. Wykonanie niniejszego dekretu Władzom Narodowym, w czém do któréj należy, poleca.

W Warszawie d. 31 sierpnia 1863 r.

Do młodzieży szkolnéj.

Rozpoczyna się nowy rok szkolny a z nim następuje dla ciebie, szkolna młodzieży, czas pracy, która ma umysł twój rozjaśnić, uszlachetnić serce.

Kiedy naród wojnę z wrogiem toczy, należy ci przypomnieć twoje względem Ojczyzny obowiązki.

Z piersi matczynych wyssaliście miłość do Ojczyzny, z domów rodzicielskich wynieśliście zapewne pojęcie o obowiązkach względem niéj.

Powtórzymy więc wam to, czego was uczyli ojcowie wasi. matki wasze.

A głęboko w sercu winnaś, młodzieży szkolna, zapisać słowa. które ci powiemy, bo będzie to święty głos Ojczyzny. która na ciebie jako na przyszłych obywateli, przyszłych swych obrońców patrzy.

Jak ludzi starszych wiekiem obowiązkiem jest orężem Ojczyzny bronić lub radzić o sprawach publicznych, tak twoim, dziatwo Polska, jest uczyć się, wszystkie siły skierować na rozwinięcie umysłu i duszy uszlachetnienie.

Jak ludzie usuwający się od służby narodowéj są odrodnymi synami Ojczyzny, tak ci z pomiędzy was, którzy od książki stronią, na takąż samą nazwę zasługują i względem Ojczyzny się przeniewierzają.

Bo takie dzieci, zmarnowawszy najpiękniejszy czas, wiosnę swego życia, staną się później, nie podporą, ale ciężarem Ojczyzny.

Żołnierz, przelewając krew na polu bitwy, a uczeń ucząc się, dopełniają swego obowiązku względem Ojczyzny.

Dziatwo Polska, pomnij, że ty masz być w przyszłości tém pokoleniem, które owoce krwawéj dzisiejszéj pracy zbierać będzie; pomnij, że kiedy ojcowie i bracia twoi zginą za Polskę, a ona powstanie, wtedy na ciebie przyjdzie kolej służenia Ojczyznie, wspierania jéj.

Służyć zaś dobrze Ojczyznie będziesz w możności wtedy tylko, kiedy umysł twój będzie pełen wielkich myśli, a serce wielkich uczuć.

Młodzieży szkolna, nie zapominaj o tém, że kraj odpycha od siebie wyrodnych synów.

Dziatwo Polska! ciebie lepsze czekają losy niż te, w których ojcowie twoi żyli—ty dożyjesz téj chwili, kiedy okowy spadną z Matki-Ojczyzny, pomnij na to, ażebyś się okazała godną służenia Wolnéj Polsce.

Do pracy więc, dzieci Polskie — to wasz jedyny, wasz najświętszy względem Ojczyzny obowiązek!

Wydział Skarbu podaje do wiadomości publicznéj, że kwity podatkowe za pieczęcią Komitetu Centralnego Nr 30,429 do 30,484 włącznie, zaginęły w Województwie Kaliskiém. Powyższe zatem kwity ogłaszają się za nieważne; w razie zaś gdyby przez kogokolwiek znalezione zostały, zwrócone być powinny najbliższéj Władzy Narodowéj.

W dniu 4 b. m. powieszony został przez moskali Józef Kamiński, wskazany przez Skowrońskiego za sprawcę pchnięcia go sztyletem. Oskarżenie to wyrzeczone przez Skowrońskiego w chwili nieprzytomności, tenże odwołał w szpitalu Śgo Ducha w obec ojca swego, Siostry Miłosierdzia Osowskiéj i starszego felczera Kujewicza temi słowy: «Że nie ten był sprawcą popełnionego na moiéj osobie czynu, którego mi przedstawiono, a którego ja obwiniłem, ten bowiem ma brodę, wąsy i wzrostu jest słusznego, a prawdziwy winowajca był bez brody, wąsów i wzrostu średniego.» Zeznanie to, przy odbytéj po śmierci Skowrońskiego sekcyi sądowolekarskiéj, do protokołu śledztwa prowadzonego przez Podsędka wydziału I, zadyktował Intendent tegoż szpitala. Protokół przesłany został przez Podsędka właściwą drogą do komissyi sądu wojennego, sądzącéj sprawę Kamińskiego. Wyrok na Skowrońskim wykonał Członek Straży Narodowéj na rozkaz swego zwierzchnika; Kamiński zaś nigdy Członkiem téj Organizacji nie był.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Województwo Augustowskie, w dniach ostatnich było polem utarczek krwawych, w których nieliczne nasze oddziały musiały stawić czoło w kilkakroć przewyższającym siłami wrogą, gdyż oprócz sił moskiewskich działających uprzednio w Województwie, przybyło jeszcze kilka pułków nowych, które wkroczyły z za Niemna. Szale zwycięztwa przeważały się kilkakroć na obie strony; lecz jakże

drogo trzeba było je okupywać; w naszych szeregach padał kwiat narodu, moskwa nie troszczyła się o swoje straty, bo nowe hordy zastępowały poległych. Każdy nasz oddział kosztem ofiar nadzwyczajnych narodu wystawiony, każdy karabin kosztem krwi kupiony; bośmy gołemi rękami zdobywać musieli tę broń, którą teraz walczymy z wrogiem. Moskwa zalała kraj cały swemi hordy, tysiące rekrutów przybywa nieustannie dla zapełnienia strat; a jednak pomimo 8 miesięcznéj walki, naród z równą a może i większą nawet wiarą niż w styczniu, spieszy na bój z wrogiem; jak kraj nasz szeroki, na wszystkich punktach toczy się walka o niepodległość. Jest to fakt dotykalny. Naród dowiódł, że chce być wolnym i będzie wolnym, nie zastraszą go niepowodzenia żadne, wiedział bowiem, że zaczynając walkę tytanów, w kilka miesięcy skończyć jéj nie może; wiedział dobrze że zanim wroga wypędzi, może zginąć całe pokolenie walecznych, ażeby zapewnić szczęście i byt niepodległy narodowi; może kraj cały od Warty do Dniepru, zamienić się w kupę gruzów i popiołów, ale gruzów wolnych. Skoro raz kwestya walki tak była postawiona, żadne niepowodzenia nie są dla nas straszne. Naród zwycięży, bo pragnie zwycięztwa, bo zasłużył na nie i zdobyć je sobie potrafi. Dla tego by słusznie ocenić, całą donośność naszego powstania, trzeba mieć dosyć mocy ducha, by oderwać oczy od szczegółów, na widok których nieraz się serce krwią oblewa, i ogarnąć wzrokiem cały obszar kraju, odtworzyć we wspomnieniu wszystkie fazy téj walki. Przypomnijmy, że po nieszczęśliwem wkroczeniu Langiewicza do Galicyi, przez kilka tygodni nie było prawie żadnego oddziału w tak zwaném królestwie kongresowém, a jednak sprawa się nie zachwiała. Właśnie wtenczas wybuchło powstanie na Litwie i dało możność wystąpić Województwom Mazowieckiemu, Płockiemu i Kaliskiemu. Nieszczęśliwe losy oddziałów Sejfryda, Oborskiego i Mystkowskiego, wynagrodziło chlubne podźwignięcie Województw Podlaskiego i Lubelskiego, i zwycięztwa Jenerała Michała Kruka. Jaki będzie dalszy rozwój powstania, trudno przewidzieć, to tylko pewna, że jak się naród nie zraził dawniéj, tak się i teraz nie zrazi, ale wciąż nowe żywioły powołując pod sztandary powstania, wciąż jaśniej stawiąc cel i donośność walki obecnéj wytrwać potrafi i wytrwa. Może się nieco zmienić w skutku potrzeby charakter walki, ale tylu ofiarami uświęcona, krwi potokami ochrzczona, oczyszczona poświeceniem walka, dosięgnie zamierzonego celu. Polska sama siebie zbawić potrafi!

Przechodząc do opisu wypadków bieżących, podajemy z Województwa Augustowskiego co następuje.

Dnia 11 sierpnia szwadron ułanów polskich pod dowództwem majora Reklewskiego, przybył o godzinie 6éj rano do wsi Dumbla, w powiecie Sejneńskim położonéj, dla wypoczynku. O godzinie 2éj z południa pikiety dały znać, że nieprzyjaciel się zbliża drogą od Suwałk; natychmiast został wydany rozkaz wsiadania na koń i cały oddział wyruszył ze dworu, aby się sformować w dogodnej miejscowości, i jeżeli siły moskiewskie nie będą zbyt przeważające, wpaść na nie i rozgromić. Zostało tylko kilku ludzi dla ściągnięcia pikiet. Zajęcie to potrzebowało pewnego czasu, a moskwa dość szybko naskoczyła i 4ch ludzi napadła w samym dworze, z których dwóch zarąbała na miejscu, dwóch zaś ciężko raniła. Awangarda najazdu składała się ze szwadronu huzarów; piechota zdążała za niemi na podwodach. Major Reklewski, nie mogąc z tak drobną garstką przyjąć bitwy w otwartém polu, uważał za stosowne cofnąć się. Podczas burmistrzowania moskwy we dworze Dumlańskim, wójt gminy Alexander Szerk, w sieniach domu mieszkalnego okrutnie zamordowany został.

Dnia 17 sierpnia zebrane oddziały Lubicza, Sendeka i Ostrogi, pod dowództwem Leonowicza, zrobiły wyprawę w lasy Pilwiszowskie i Zyplowskie w powiecie Marjampolskim, celem przerzucenia się na drugą stronę kolei, co ze względu na ogólny rozwój powstania, było koniecznem.

Siły nasze składały się z 600 piechoty i 20 konnych służby obozowéj, obóz cały był zostawiony w miejscu bezpieczném, gdyż z góry można było przewidywać okropne trudności z tą wyprawą związane. Wiadomém jest jak moskwa strzeże kolei, jakie ma tam siły rozporządzalne i z jaką łatwością może je przerzucać z miejsca na miejsce. Powodzenie takiego zamiaru zależało głównie od tajemnicy i niespodziewanego napadu, co właśnie było już trudnem do wykonania, gdyż na kilka dni przedtém robione już były małe wycieczki w tę stronę, które żadnych widocznych nie przyniosły korzyści, ale zatrwożyły moskwę, objaśniły ją o naszych zamiarach i dały czas zebrać znaczniejsze siły na punktach zagrożonych. Pewna zwłoka w doprowadzeniu do skutku zamierzonego napadu, dała pochop moskwie do zmienienia postawy z odpornej na zaczepną i dnia 21 sierpnia oddział nasz został zaatakowany między stacjami pocztowemi Budką i Wejwerami. Siły moskwy składały się z 3ch kompanji strzelców gwardji, 3ch kompanji rezerwy i sotni kozaków. Nasz oddział wyszykował się do boju w następującym porządku: Środek ze sztuceników złożony, zostawał pod dowództwem Gleby, na prawém skrzydle uszykował się Sendek i Lubicz, na lewém Leonowicz. Ostroga stanowił rezerwę. Moskwa potężną szarżą kawalerji uderzyła na nasz środek, lecz celnym ogniem naszych sztuceników po dwakroć odparta, zostawiwszy rezerwy dla odstrzeliwania się naszemu środkowi i lewemu skrzydłu, przerzuciła kawalerję na prawe skrzydło i wsparła jéj działanie 2ma kompanjami strzelców celnych.

Oddziały Lubicza i Sendeka walczyły rozpacznie, prawie otoczone przez trzykroć przeważające siły moskiewskie, lecz pomimo bohaterstwa żołnierzy, po godzinnéj walce skrzydło prawe chwiać się zaczęło. Wtenczas podsunął się na odsiecz oddział Ostrogi i na pół godziny powstrzymał walkę nierówną. Moskwa rzuciła się na bagnety. Większa część strzelców z oddziałów Sendeka i Lubicza, przybyłych z Litwy, uzbrojona była w fuzje myśliwskie bez bagnetów, bój był przeto wcale nie równy; bez względu jednak na to, woleli zginąć niż sromotnie tył podać. Dowódcy: Lubicz, Sendek i Leonowicz polegli śmiercią walecznych. Cześć ich pamięci. Bohaterska walka na skrzydle prawém, dała możność Glebie, Ostrodze i Kapitanowi Laudańskiemu wyratować resztę oddziału. Straty nasze w téj bitwie wynoszą w ogóle 60 zabitych i 20 rannych. Stosunek niezwyczajny zabitych do rannych pochodzi stąd, że moskwa, wedle zwyczaju, rannych dobijała.

Zapewne dotkliwa to klęska, strata tylu walecznych, lecz klęski takie chlubę przynoszą orężowi naszemu. Walczyli jak obrońcom niepodległości polskiej przystało. Takie klęski zwycięstw są zadatkiem!

Dnia 24 sierpnia oddział Kapitana Laudańskiego został zaatakowany przez 3 kompanje piechoty moskiewskiéj w okolicach Szławunt w powiecie Sejneńskim. Po krótkiéj a żwawéj utarczce, w któréj straciliśmy 12 ludzi zabitych, oddział cofnął się w porządku i pomimo ciągłego naciśnienia moskwy, przeszedł cało do powiatu Augustowskiego, gdzie się z oddziałami Wawra i Lenkiewicza połączył.

Dnia 25go oddział Reklewskiego i Dahlena miał niewielką utarczkę z kozakami, w zaroślach około miasta Łazdziej, z naszéj strony zabitych 2ch, moskwa zostawiła na placu jednego oficera zabitego i 2ch szeregowych rannych.

Po utarczce pod Łozdziejami oddział Reklewskiego składający się ze 190 kawaleryi, dobrze a nawet zbytkownie uzbrojonej, przeszedł przez Urdominę, Bułharowsk do Pełcli. Moskwa wślad za nimi zdążała, wioząc kompanje strzelców na wozach i mając oprócz tego 2 szwadrony dragonów i sotnią kozaków. Zaledwie nasz oddział wystąpił z Pełcli, przybył do folwarku od granicy pruskiej Komisarz Rządowy Województwa Augustowskiego, obywatel Artur Awejde, w interesie publicznym; zaledwie jednak miał czas posłać szukać gospodarza, który szukał w lesie przed moskwą schronienia, już szpica moskiewska ukazała się we wsi, a z drugiéj strony wjechała na dziedziniec folwarczny fornalka z dziewięciu marauderami oddziału Reklewskiego.

Smutny ten zbieg okoliczności zmusił Komisarza uciekać do niezbyt odległego lasu; odznaczający się strój jego od dziewięciu innych, zwrócił szczególną uwagę goniącéj moskwy. Przeszyty kulą padł na samym brzegu lasu, inni potrafili się ratować ucieczką.

Ś. p. Artur Awejde, Komissarz Województwa Augustowskiego, od początku powstania pracował z poświęceniem się bez granic i zaparciem się siebie; śmierć jego przedwczesna ciężką jest dla kraju stratą, bo młodzieniec ten, zahartowany znojem służby publicznéj, był dźwignią potężną całego ruchu w Augustowskiém; on ożywiał wszystkich swoim zapałem i dawał przykład odwagi, poświęcenia i wytrwania na trudném stanowisku Komissarza. Cześć twym popiołom, młody pracowniku niepodległości naszej; potomność imie twe zapisze między męże, co się d o b r z e z a s ł u ż y l i O j c z y z n i e, towarzysze pracy rzucają na twą mogiłę garść ziemi rodzinnej, łzą serdeczną zwilżonej, téj ziemi, w któréj obronie tyś życie położył!

Kawalerja Reklewjeskiego, pomimo ciągłéj pogoni, zatrzymała się między Sejnami i Krasnopolem dla chwilowego wypoczynku, w miejscu bezpieczném.

Dnia 26go sierpnia o godzinie 3ciéj po południu, pikiety dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela, który przeważającemi siłami tak nasz oddział otoczył, że zostawała do cofania się tylko jedna droga, przez groblę, przechodzącą przez trzęsawiska.

Niespodziewany napad zrobił niejakie zamieszanie, lecz w krótkim przeciągu czasu potrafił dowódca uformować swój oddział, i pomimo nader niekorzystnéj pozycji, postanowił przebić się przez okołające go zastępy moskiewskie.

W téj walce padli śmiercią walecznych Dahlen i Kapitan Redel.

W Województwie Mazowieckiém dnia 24go sierpnta, oddział Żychlińskiego stoczył bitwę z najazdem niedaleko wsi Dąbrówki nad Wisłą; przytaczamy tu ustęp z raportu o téj bitwie dowódcy oddziału 3go w Województwie Mazowieckiém:

Przeprawiwszy się stosownie do rozkazu Rządu Narodowego na prawy brzeg Wisły stanąłem obozem we wsi Dąbrówce nad Wisłą w dniu 24 b. m. rano w celu pomnożenia ilości ładunków i uregulowania świeżo zebranego żołnierza. Porozsyłałem kurjerów w celu zasięgnięcia wiadomości o siłach i rozłożeniu moskwy, nie miałem bowiem żadnych; nie mogąc jednak tracić czasu i dawać tym sposobem możności nagromadzenia większych sił moskwie, zmuszony byłem nazajutrz rano wyruszyć ku Bugowi. Przechodząc przez szosse arjergarda spostrzegła nadciągającą od strony Miłosny moskwę. Natychmiast rozkazałem furgony cofnąć do lasu w stronę Wisły, sam zaś rozwinąłem linję tyraljerską, na lewém i prawém skrzydle ukrywszy na brzegu lasu po za strzelcami kosynierów. Skoro centro moskiewskie głównie czyli przeważnie złożone było z kawelerji, rozkazałem by kawalerja przypuściwszy szarżę, stanowczo przechyliła zwycięstwo, lecz wykonać tego zwlekała się, wtedy usiłowałem przykładem zachęcić do tak stanowczego kroku i w trakcie tego zostałem silnie ranny piechotną kulą karabinową przez lewą rękę i bok, a wyszła piersiami, skutkiem czego zrucony byłem z konia. Wsiadłszzy na podanego konia w skutku upływu krwi, a ztąd osłabienia znakomitego, zmuszony byłem ustąpić z placu boju i pozostawać przez 4 godziny bez żadnego opatrzenia. Kawalerja do szarży nie poszła, czém ośmieliła moskwę, pozostała na placu sama piechota, która też mężnie się bijąc przez kilka godzin chlubnie się odznaczyła, pomimo iż utraciwszy z placu wodza pozostawioną była jedynie swym oficerom. Po długiej i uporczywéj walce lewe skrzydło pod dowództwem Kapitana strzelców Dyonizego Fabiani'ego, który objął je po otrzymaniu rany przez Kapitana Szlupowicza, dowodzącego piechotą w porządku cofnęło się ku Wiśle i następnie w skutek nieustannego następywania ścigającéj moskwy, zmuszone było przeprawiwszy się co prędzéj w nocy przez Wisłę zakopać broń i rozrzucić się na kwatery, kozactwo bowiem tuż za naszemi wpław poszło, armaty zaś i resztę oddziału moskiewskiego przeprawiło się na promach. Furgony poprzednio kilkoma godzinami ukryte zostały. Prawe skrzydło cofnęło się w las na prawo szossy i następnie w skutek wydanego przezemnie rozkazu przyłączyło się do oddziału Majora Zielińskiego do chwili mego wyzdrowienia, jak również wszystka kawalerja. Starcie miało miejsce z prawéj i lewéj strony traktu bitego Lubelskiego, pomiędzy Lubicami a Żelazną, z 9 rotami piechoty, szwadronem ułanów, szwadronem dragonów i sotnią kozaków z 2ma działami. Straty nieprzyjaciela znaczne, jenerał Meller-Zakomelski ciężko ranny, pułkownik Nostitz zabity, pułkownik kozacki od kosy rannego już kosyniera zginął, jak również 3ch kapitanów, 16 oficerów i około 80 szeregowców a to podług zeznań okolicznych obywateli, a naocznych świadków, z naszéj zaś strony podług ścisłych obliczeń 46 zabitych i kilkunastu rannych. Broni wcale nie straciłem, ani koni, lecz owszem 5 kozackich przyleciało. Gdyby nie konieczność ustąpienia mojego z placu boju w tak stanowczéj chwili, zwycięstwo stokroć świetniejsze uwieńczyłoby nasz oręż. Połowa trupów wydobyta została z płomieni wsi Wólka Starogrodzka, któréj chałupy po kolei kozactwo o ile nie wykupywali się włościanie rublem danym dla oficera, zapalało. Dwoje dzieci również spalono.

Oddzielne już buletyny doniosły o wejściu z Krakowa dwóch oddziałów: Krukowieckiego i Abichta i Taniewskiego. Bez względu na smutny los, który spotkał te oddziały, dla całości obrazu działań wojennych, przytaczamy opis ich zapasów z wrogiem. Klęski takie nie mogą czynić ujmy orężowi naszemu, żołnierze zaś walczyli odważnie, a jeżeli musieli uledz przed przeważającą siłą, nie ich to wina.

Nowo sformowany oddział pod dowództwem Krukowieckiego i Abichta, złożony z 350 ludzi, przeszedł w nocy 14go z. m. granicę galicyjską około Szyc w Olkuskiem. 15go nad ranem, pod ogniem austrjackich patroli, oddział stanął na terrytorjum Królestwa we wsi Czajowice. Po krótkim wypoczynku oddział posunął się ku Pieskowéj Skale i tu spotkał się z jedną rotą moskali i 20tu kozakami. Nasi, nie namyślając się ani chwili, z bagnetem w ręku przerznęli się przez szeregi nieprzyjacielskie, kładąc trupem 11tu moskali, a tracąc tylko 2ch zabitych. Ku wieczorowi, żołnierze znużeni prawie 20-godzinnym forsownym marszem, mieli odpocząć we wsi Glanów, lecz pikiety doniosły, że nadciągają dwie kolumny moskiewskie, jedna od Olkusza, druga od Miechowa. Kolumna idąca z Olkusza, składała się z 3ch rot piechoty, szwadronu dragonów i sotni kozaków; kolumnę miechowską składały: 1 rota piechoty i kozacy; jako rezerwa, szedł w tyle oddział rozbity pod Skałą.

Nieprzyjaciel trzy razy był liczniejszy a pozycja w Glanowie bardzo niekorzystna dla naszych; Abicht więc z większą częścią oddziału skierował się ku lasom Ibramowickim, a Krukowiecki celem

wstrzymania moskwy z 30tu ludźmi zajął dwór w Glanowie.

Moskale nadeszli i natychmiast rzucili się na dwór. Płomień objął zabudowania, 20tu ludzi uciekło, a mimo to Krukowiecki z 10ciu pozostałymi z nieustraszoną odwagą ogniem i bagnetem odpierał ataki wroga. Po cztero-godzinnym boju, moskale zawiadomieni o zbliżaniu się Chmielińskiego, poniósłszy znaczne straty, odstąpili od Glanowa.

Dzierżawca Rutkowski i jeden z owych walecznych dziesięciu, zabici; oprócz tego, moskale zamordowali we wsi żonę włościanina i poranili dziecko.

Kiedy dziesięciu naszych bohaterski opór stawiało nawale moskiewskiéj w Glanowie, Abicht, podzieliwszy oddział na dwie części, z których jedna miała działać przeciwko kolumnie miechowskiéj, druga zaś przeciwko kolumnie olkuskiéj, zmienił kierunek i postępował ku lasom Ulińskim.

Na skraju lasu zawrzała gorąca walka. Nasi pomimo znużenia 24-godzinnym marszem, bili się jak na Polaków przystało, a ciągle się odstrzeliwając, przeszli z Ulińskich do Ibramowickich lasów.

W środku Ibramowickich lasów jest niewielka wyniosłość i tę zajęli nasi żołnierze. Moskale poszli do ataku na pagórek, nasi przyjęli ich celnym ogniem i moskale odstąpili. Powtórny atak bagnetami odparto. Walka trwała blisko przez godzinę.

Zgłodniali, wycieńczeni, otoczeni przeważającemi siłami, postanowili nasi z karabinem w ręku przerznąć się przez szeregi nieprzyjacielskie i moskale zdumieni porządkiem, w jakim nasze kolumny spuszczały się z pagórka, słaby tylko opór walecznym stawiali.

Nieprzyjaciel znaczne straty poniósłszy, zaprzestał dalszéj walki, a oddział nasz poszedł daléj w głąb Ibramowickich lasów.

Druga część oddziału, wynosząca 70 ludzi, połączyła się z Chmielińskim.

Straty nasze wynoszą 60 w zabitych, z których 40 legło na placu boju, pozostałych 20tu rannych dobił wróg i 30tu rannych jest w naszym ręku.

120 moskali padło a dwa razy tyle jest rannych; 1 pułkownik i 6ciu oficerów zabitych, a jenerał książe Szachowskoj ranny.

Dla braku miejsca musiemy odłożyć do przyszłego numeru wiadomości o bitwach: Taczanowskiego w Kaliskiém, Ćwieka i Eminowicza w Sandomierskiém, Kruka pod Fajsławicami w Lubelskiém i o zwycięztwie otrzymaném nad moskwą przez Lelewela, także w Województwie Lubelskiém.

KORRESPONDENCJE NIEPODLEGŁOŚCI:

Wilno 29 sierpnia.

Biorę pióro do ręki, aby wam z narażeniem życia posłać słów kilka o Wilnie, ale nie dla tego, bądźcie pewni, aby wyłącznym przedmiotem mego listu miał być znowu Murawiew. Jeżeli mam prawdę wam powiedzieć, kat wileński do tego stopnia rozdrażnił, roznamiętnił wyobraźnię wszystkiego co polskie nosi imie, że najwyuzdańsze zbrodnie **wieszatiela** zbledną przy tém czego się od niego ludność polska spodziewa. Murawiew się wyżył; Litwini z świętą energią, w szale męczeństwa, jakby się domagali nowych męczarni, a zgrzybiały eunuch zbrodni miota się w swéj bezsilności. Toż dajmy pokój o tym zbiegłym z galer rozpustniku, a pomówmy za to o wściekliźnie adresowéj, którą pieni się coraz więcéj cała moskwa. Wymieniliście już w piśmie waszém kilka nazwisk błotem nakreślonych na białéj karcie naszego powstania. Ja dodam wam jeszcze parę— dzięki Bogu nie będzie ich znów tyle, żeby naród nazwisk zdrajców swojéj sprawy nie mógł się na pamięć nauczyć. W tych dniach moskwa mianowała nowych marszałków na miejsce tych, którzy w skutek rozkazu Rządu Narodowego podali się do dymisji i obecnie wywiezieni są na Sybir lub uwięzieni w cytadeli. Nominacje są następne: w powiecie Wileńskim Stefan Plater; w Trockim Henryk Bieliński; w Wilejskim Snitko; w Święciańskim Ksawery Dawgiałło; w Dziśnieńskim dymisjonowany jenerał wojsk moskiewskich Swołyński; w Oszmiańskim, dymisjonowany major ułanów Achmatowicz; w Lidzkim, nie wiadomo dotąd. Czy odgadniecież które nazwisko, która narodowość z tych wszystkich cieszy się opinją jakiéj takiéj uczciwości. Zapiszmy bracia w dziejach naszego powstania, że w 1863 r. z urzędowych przedstawicieli polskiéj szlachty na Litwie, na szacunek zasłużył Achmutowicz, Tatar, niegdyś wojskowo moskwie służący... krwawa, szalona ironja!...

A jednak tak jest; ktoby wątpił niech do nas zawita (wyspowiadawszy się pierwéj jak na śmierć) i niech spojrzy, z jaką gabinetową gorliwością ci pokątni doradcy polityczni, ci stręczyciele wierności carowi, uganiają się za podpisami. Może nie wiadomo wam też w jaki sposób odbywa się podobna manipulacja, nic łatwiejszego, podłość wszystko uproszcza. Odmawiający podpisu zostaje aresztowanym i przyprowadzonym przed Gubernatora. Ten zaczyna od zapewnienia, że nikogo do podpisania adresu nie zmusza, ale po zamachu dokonanym na osobie Domejki, kiedy Rząd rewolucyjny przelewa krew wiernych carowi, każdy nie podpisujący adresu musi być uważanym jako jawny buntownik, wspólnik Rządu Rewolucyjnego, a więc i zamachu na Domejkę. Środki popierające tę piekielną loikę, w niczém jéj nie ustępują. Wiadomo wam, że według rozporządzenia Murawiewa, dość jest 2ch świadków bez względu na ich przeszłość i obecną moralność, aby sąd wojenny mógł wyrzec karę śmierci nad obwinionym. Tym sposobem wszelkie zawikłania redukują się do bardzo prostéj czynności. Nikt wprost za niepodpisanie adresu aresztowanym nie będzie, ale żaden z odmawiających podpisu nie ujdzie oskarżenia o uczestnictwo w działaniu przeciw moskwie; oskarżenie stwierdza się zapłaconem zeznaniem dwóch nikczemników, tak zwany sąd wydaje dekret, a potém kogo szubienica z objęć swoich wypuści, tego Sybir do **śnieżnego** łona przytuli. Tak było z czterema ofiarami zamordowanemi na targowym placu, tak było z kilku obywatelami, już dziś z Wilna wywiezionymi.

Drugim faktem nie małéj wagi jest zjawienie się u nas przed kilku tygodniami Anglika, mieniącego się korrespondentem podobno jednego z dzienników londyńskich. Sam przez się fakt taki nie dziwiłby nas wcale. Publicysta brytański, zwolennik dotykalnych faktów, nawykły przedewszystkiem objektywnie patrzeć na wszelkie wypadki, chciał zapewnie osobiście wynieść o naszym stanie pojęcie nie zanieczyszczone żadnym namiętnym obrazem, jednèm słowem przyjechał do Wilna, jak przychodzi do menażerji w **Zoological Garden**, obejrzeć zwierzę o którém nie miał wyobrażenia. Murawiew odgadł co się święci. To też od chwili przybycia, Anglik otoczony moskiewskiemi szpiegami, którzy na krok go nie odstępują, i z żadnym Polakiem widzieć się nie pozwalają; wyjątek stanowią Domejko, Snitko, Bieliński i ledwie kilku innych. Pokazywano mu więzienia stanu, lecz wprzód z rozkazu Murawiewa starannie je uporządzono, oczyszczono, kazano odświeżyć pościel i zmienić bieliznę więźniom, i wprowadzono go tam tylko gdzie więcéj przestrzeni powietrza i światła. W dniu 18 sierpnia proszono go na ucztę dawaną przez pułk preobrażeński, uświe nioną obecnością adresowców Snitki, Eus achego Tyszkiewicza, Dawgiałły, Giedrojća i innego z téj samej mąki zakalcu. Nic nie brakowało na téj uczcie, nawet toastu Murawiewa. Nie wiem kto jest owym kierownikiem opinji londyńskiéj, ale sądząc po wieściach które obiegają Wilno, o korrespondencjach umieszczanych po dziennikach angielskich i rehabilitujących wileńskiego potwora, sądzę, że urzędowa komedja odniosła żądany przez Murawiewa skutek. Moskiewskie dzienniki, wynoszą wieszatiela do godności bohatera; angielskie nie posuwające się tak daleko, czynią go bardzo porządnym człowiekiem. Gdzież przyczyna tych smutnych objawów? Nie chcę jéj szukać w złéj woli korrespondenta; sądzę tylko, że manja bezstronności i nieulegania obcym wpływom wywołała konieczną reakcję. Angielski korrespondent, odepchnąwszy wszystko co polskie, z obawy namiętnego sądu zwrócił się do wszystkiego co moskiewskie, a przy pomocy szpiegów Murawiewa, stał się stronnym może mimo woli. Podkreślam wyraz może, bo przekonany jestem, że są pewne fakta, których się nie widzi, umyślnie tylko oczy zamykając. Przebiegam myślą moskiewskie rozuzdania i zapytuję siebie, czy podobna aby angielski korrespondent nic nie widział: jak kobietom kazano zamiatać rynek targowy włożywszy na nie aresztancką odzież, a to za noszenie czarnych sukien; jak dające pomoc więźniom ober-policmajster łżył, a młodsze wciągał na noc do koszar żołnierskich; czy nie był korrespondent przy rewizjach klasztorów PP. Wizytek i innych, w którym zakonnicom zupełnie rozbieraé się kazano; czy nie przechadzał się przypadkiem na Zarzeczu, kiedy aresztowania odbywały się tam przez całe dwa dni, kiedy brano przeszło 60 kobiet, całe rodziny, kiedy Izmaiłow, oficer gwardyi, karmił cukierkami małe dzieci, dawał im pieniądze, namawiając do wydawania osób, które u rodziców bywały?

Czy szanowny korrespondent nie jest przypadkiem blondynem i czy nie znajdował się w liczbie tych, którzy drżeć musieli przed wzrokiem lokaja Domejki, rozpoznającym między blondynami całego Wilna, wykonawcę wyroku na osobie swego pana?

Czy korrespondent był na egzekucji Rewkowskich i dwóch następnych ofiar, czy widział w Wilnie całe domy opróżnione z mieszkańców, klasztory Dominikanów, Misjonarzy i Śgo Piotra, napełnione więźniami, a Bernardynów i Śgo Jakóba żołdactwem, i piątkowe transporta więźniów, okutych w kajdany i z ogolonemi głowami.

Czy nareszcie korrespondent nie słyszał, że nie przyjmują w Wilnie do gimnazjum ucznia, który nie przedstawi oprócz opłaty i najróżniejszych papierów, poręczyciela na 100 do 200 rubli kary, za wszelkie przestępstwa (a do tych liczy się także niezdjęcie czapki przed jenerałem w odległości 5ciu kroków, mówienie w klassach po polsku etc.)

Jeżeli obywatel wolnéj Anglii, widział to wszystko i odważył się Murawiewowi przyznać tylko miano człowieka, muszę smutne wyrobić sobie pojęcie o opinji, któréj jest przedstawicielem, a wam bracia moi te kilka wierszy przesyłam, abyście uroczyście zaprotestowali przeciw fałszom, jakie o nas krążyć zaczynają. Jeżeli podstawą tych fałszów jest zła wola, przyżwijcie ją przed sąd historji, jeżeli tylko mglista excentryczność, przypomnijcie korrespondentowi, że są pewne ohydy z któremi żartować nie wolno i niebezpiecznie.

Domejko i Snitko przesyłają do obywateli listy na ręce Borejszy Naczelnika Wojennego powiatu Wilejskiego, naglące o zbieranie podpisów, i o gorliwe zajęcie się adresem, gdyż przeciwne postąpienie byłoby wyraźnym dowodem niewierności dla rządu.

Z Krakowskiego 21 sierpnia.

W nocy z 14go na 15 sierpnia, dwa oddziały naszych weszły do Królestwa, wytrzymawszy bez żadnego odwetu ogień austrjacki, i zostały natychmiast otoczone znacznemi siłami moskiewskiemi, złączonemi właśnie w miejscu przejścia naszych żołnierzy. Jeden z tych oddziałów, dowodzony przez pułkownika Tetere, liczący 370 ludzi, zaatakowany był niedaleko Igołomi przez patrol austrjacki, który zabiwszy mu 2ch ludzi i zraniwszy 12tu, ścigał jeszcze i niepokoił naszych daleko po-za granicę, na terytorjum Królestwa. Dziwna rzecz! poszanowanie prawa międzynarodowego zachowaném było znowu przez naszych ludzi, ciągle o naruszanie go oskarżanych; a fakt pogwałcenia obcego terytorjum dokonanym został przez narzędzia rządu **jawnego**, wymagającego poszanowania traktatów od gar stki biedaków, którzy działają według woli rządu **podziemnego**, a więc niby nie **legalnego**. Zaprawdę, krwawa to komedja! Oddział powstańców, jakkolwiek znacznie liczniejszy, mogąc prostą demonstracją utorować sobie przejście, defilował przed napastnikami z bronią na ramieniu, gdyż pułkownik Tetera zabronił wszelkiego zbrojnego kroku nawet odpornego, w obec wojsk austrjackich; 50 powstańców stanowiących tylną straż głównego korpusu, nie mogąc się z nim połączyć bez stoczenia bitwy, z któréj niezawodnie byliby wyszli zwycięzcami, oddali się Austrjakom jako więźniowie i pozwolili się internować.

Przybywszy na terytorjum Królestwa, pułkownik Tetera kazał się zatrzymać i broń nabijać. W tejże chwili ze wzgórza wznoszącego się nad całą okolicą, spostrzeżono Moskali, którzy zbliżali się ściśniętą kolumną w liczbie trzech kompanji piechoty, oddziału dragonów, oddziału objeszczyków konnych i sotni kozaków. Pomimo nierówności sił Tetera postanowił przebić się przez nieprzyjacielskie szeregi. Wytrzymał dwu-godzinną morderczą bitwę przeciwko siłom przynajmniéj cztery razy większym od swoich; moskale po dwakroć zostali odepchnięci. Ale wkrótce otrzymali nowe posiłki, złożone ze strażników granicznych, którzy przecięli naszym drogę do przejścia w głąb kraju. Po nowéj bójce wytrzymanéj przez 2 godziny, Tetera widząc szeregi swoje rzednące bez żadnego rezultatu, nakazał odwrót i zwrócił swoich żołnierzy na grunt galicyjski.

Fakta ohydne, zdarzające się tylko w naszym kraju, oddanym na pastwę moskiewskiéj dziczyznie, dopełnione zostały w czasie tego odwrotu. Koło pięćdziesięciu rannych leżących na drodze, dobijani byli przez żołdactwo, przeszedłszy pierwéj męczarnie; dwudziestu innych zostało zamordowanych przez kozaków na gruncie austrjackim, pod okiem oficerów i żołnierzy z wojska Jego Apostolskiéj Mości, które dość liczne do odpędzenia zbójców, zajmowało się samo rozbrajaniem powstańców. Kilku dzierżawców i właścicieli okolicznych, przybyłych na ratunek rannych, błagało oficerów austrjackich, aby wpływem swoim przeszkodzili rzezi i wypędzili za granicę tych zbójców, po za któremi dość było posłać kilka strzałów w powietrze. Próżne błagania! Sierżant, do którego się zwrócono, wstrzymał żołnierzy wołając: — Halt! kein Feuer! (nie strzelać). Postępowanie to tłomaczy nam chyba pewność, że niżsi oficerowie zaznali już moskiewskiego złota, i że to naturalny skutek peregrynacji pp. Annenkow i Muchanow i ich umizgów do władz austrjackich w Galicji.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.